

Tamten drugi

Ze zdania „kandydat PiS jest oponentem obozu demokratycznego” nie musi wynikać jednoznacznie, że jest on „kandydatem obozu niedemokratycznego”. Żeby je dobrze zrozumieć, trzeba sięgnąć po reguły środkowoeuropejskiego rachunku zdań, którym zawdzięczamy takie perły retoryki, jak „jajeczko częściowo nieświeże” albo „ona jest trochę w ciąży”. Tamtej drugi kandydat byłby zatem w optyce prof. Wigury reprezentantem obozu tak jakby nie do końca demokratycznego. To znaczy częściowo. Trochę. Drugiej świeżości.

Na dwa tygodnie przed pierwszą turą wyborów prezydenckich w Polsce barwy kampanii stały się nieznośnie jaskrawe: dolewające farby sztaby wyborcze odwołują się, nie po raz pierwszy, do mądrości natury, a konkretnie salamander, pawi i pławikoników, które przyjmują identyczną strategię u szczytu okresu godowego. Inaczej jednak niż u pławikoników, sporo wysiłku przeznaczane jest na odbarwianie ciemnych barw do wizerunku konkurenta. W głowie zakręcić się może od powtarzania w kółko fraz o pierwszej willi, drugim mieszkaniu, dziwnych znajomych z ringu lub ze Stowarzyszenia *Pro Humanum*, rozwiązłości w czasie licealnym lub dorosłym; ot, zwyczajowy ściek przedwyborczy. Choć, jak zauważa znajomy prawnik, odszkodowania za używanie lekką ręką terminu będącego popularnym imieniem królów Kastylii i Leonu, w polszczyźnie jednak brzmiącego nader obelżywie, zachwiać mogą stabilnością finansową nawet środowiska tak zasobnego jak Silni Razem.

Ja jednak coraz częściej zwracam uwagę na sugestię może mniej obrzydliwą niż aluzja do czerpania zysków z nierządu, nieporównanie jednak groźniejszą. Szczególnie, jeśli pada ona nie z ust lub spod piór propagandzistów, zagończyków, żurnalistów czy posłów, chętnie biorących udział w operze buffo, jaką jest kampania, lecz osób pozycjonujących się (i postrzeganych) jako analitycy, sędziowie, arbitrzy, latami pracujących na markę swojej bezstronności. Myślę o prezentowaniu jednego z kandydatów jako reprezentanta czy nominata „obozu demokratycznego”. Z czego, *eo ipso*, wynika, że jego konkurent (a w warunkach drugiej tury – odwrotność, sobowtór, negatyw) z obozem demokratycznym niewiele ma wspólnego.

Dla znających trochę lepiej historię słyhać w tej opozycji binarnej nieco chichotu historii. Jak wiadomo, żadne wybory w historii Polski nie zostały sfałszowane tak brutalnie, jak te do Sejmu Ustawodawczego, z 19 stycznia 1947, kiedy to Blok Stronnictw Demokratycznych (na czele z PPR) pogonił kota reakcjonistom i ziemianom z PSL, nie tylko odnosząc miażdżące zwycięstwo polityczne, lecz niejako po drodze zabijając ponad 150 działaczy stronnictwa Mikołajczyka, wtrącając do aresztu blisko dwa ich tysiące, zamykając lokale, konfiskując gazety i unieważniając listy wyborcze. Uważna analiza retoryki używanej w kampanii w okresie 1946-1947 (jednym z pierwszych, którzy tego dokonali, był nb. Jan Lityński, autor szkicu „PSL jako model oporu”) pozwala dostrzec, że blok PPR-PPS-SL-SD określano z żelazną konsekwencją mianem Bloku Demokratycznego lub wprost „demokratów”, co czyniło samą intencję głosowania na inną listę cokolwiek groteskową: jak można w demokratycznych wyborach wspierać przeciwników demokracji? Pamiątką po tych heroiczych czasach jest znany głównie historykom motoryzacji ironiczny termin „demokratka”, jakim określano samochody marki Chevrolet

Stylmaster. Duża ich partia została sprowadzona przez władze Polski w roku 1946, a następnie przydzielona organom administracji i ochrony bezpieczeństwa na szczeblu wojewódzkim.

Mniejsza jednak o odległą przeszłość, dziś nikogo nie biją i niemal nikogo nie aresztują, nie ma też, nieprawdaż, mowy o konfiskacie mediów. Niewiele jednak zmniejsza to mój niepokój, gdy czytam, jak prof. Karolina Wigura stawia tezę, że niedoszacowanie kandydata PiS to „dla obozu demokratycznego (...) powód do bicia na alarm” i zapowiada dyskusję nad „najlepszymi strategiami mobilizowania obozu demokratycznego”.

Oczywiście, jest to nadal fraza na poły publicystyczna, do rozbioru której niekoniecznie należy stosować prawo wyłączonego środka. Ze zdania „kandydat PiS jest oponentem obozu demokratycznego” nie musi wynikać absolutnie jednoznacznie, że jest on „kandydatem obozu niedemokratycznego”. Żeby je zrozumieć, trzeba sięgnąć po reguły środkowoeuropejskiego rachunku zdań, którym zawdzięczamy takie perły retoryki, jak „jajeczko częściowo nieświeże” albo „ona jest trochę w ciąży”. Oponent kandydata obozu demokratycznego byłby zatem w optyce prof. Wigury reprezentantem obozu tak jakby nie do końca demokratycznego. To znaczy częściowo. Trochę. Drugiej świeżości. Demokratycznego, ale mniej demokratycznego niż obóz demokratyczny. NIECO mniej. No, kimś innym w każdym razie.

Jeśli bowiem opisujemy dwie osoby, szczególnie osoby zestawiane ze sobą (a hipotetyczna druga tura wyborów prezydenckich niewątpliwie do takich sytuacji należy), to wskazując je, odwołujemy się do cech je różniących. Nie napiszemy więc „kandydat będący mężczyzną z

początkami łysiny” ani „kandydat posługujący się sprawnie językiem polskim”, ponieważ wówczas nasi odbiorcy mieliby kłopot ze zrozumieniem, kogo mamy na myśli. Piszemy raczej: „gdańszczanin” lub „warszawiak”. Europeista lub historyk, samorządowiec lub administrator. A w przypadku, kiedy usiłujemy osadzić kandydatów w układzie współrzędnych politycznych – kandydat bardziej autorytarny czy liberalny, socjał czy wolnorynkowiec, federalista czy suwerenista. No i „kandydat obozu demokratycznego”. Albo tamten, no, tamten drugi.

Obrońcy bezstronności prof. Wigury podnoszą spostrzeżenie, iż zwolennicy kandydatury Karola Nawrockiego nieraz mówią o nim jako o przedstawicielu „obozu patriotycznego”. Ten wyróżnik działa oczywiście tak samo, tj. monopolizuje patriotyzm, traktując go jako wyłączny przymiot jednego z obozów politycznych, podczas, gdy drugi nie posiada go w ogóle lub w stopniu nader ograniczonym.

Walor tego spostrzeżenia osłabia fakt, że zbitka „obóz patriotyczny” pojawia się, owszem, na poziomie codziennej młócki demagogicznej, nie spotkałem się z nią jednak w tekstach osoby, która z równą skutecznością jak prof. Wigura obsadzałaby się (lub byłaby obsadzana) w roli eksperta, sędziego i arbitra. Czym innym są gwizdy z trybun, czym innym czerwona kartka wręczona zawodnikowi.

Na wszelki wypadek umieścmy jednak w tym miejscu sympatyczny *disclaimer*: z pewnością wśród zwolenników kandydata Rafała Trzaskowskiego jest wiele osób, żywiących szczere uczucia patriotyczne; podobnie, jak wśród zwolenników kandydata Karola Nawrockiego jest wiele osób, żywiących szczere uczucia

demokratyczne. Bardziej szczegółowe zdefiniowanie tych uczuć, określenie, jak przekładają się one na praktykowanie cnót (patriotycznych lub demokratycznych) oraz oszacowanie odsetka takich osób w obu obozach z pewnością wykracza poza rozmiary niniejszego felietonu i pozostaje pozazdrościć tym, którzy już dziś potrafią te zmienne określić.

Warto natomiast zwrócić uwagę na coś innego: na wagę, retoryczną i polityczną, określenia (lub sugestii) „kandydat niedemokratyczny” oraz „kandydat niepatriotyczny” w oczach najsilniejszych ośrodków kształtowania opinii: w Polsce, w Europie i na świecie. Na to, które z tych określeń traktowane jest jako niejasne, nieostre, a tak naprawdę nieistotne, które zaś stanowi polityczny pocałunek śmierci, racjonalizację lub usprawiedliwienie wykluczenia – wykluczenia z grona nie tylko *bien-pensants*, lecz po prostu pełnoprawnych uczestników procesu politycznego. Komu – „niepatriocie” czy „niedemokracie” – można odmówić biernego prawa wyborczego. Czy udział w wyborach może stanowić o ich skażeniu, być argumentem na rzecz ich unieważnienia lub zakwestionowania ich wyników.

Jeśli opozycja binarna „kandydat obozu demokratycznego” oraz „tamten drugi” ($p \vee \sim p$), utrwaliłaby się nie tylko w wypowiedziach prof. Wigury, lecz w materiałach dziennikarskich, relacjach dyplomatycznych, a w konsekwencji w obrazie świata wyborców w Polsce i ośrodków opiniotwórczych poza jej granicami – szanse na uznanie ewentualnej wygranej tamtego drugiego ważyć będą mniej niż kurz za kołami demokratki.

Wojciech Stanisławski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
